



# JESTEM CÓRKĄ UCHODźCÓW

**Z Patrycją Volny, aktorką, wokalistką śpiewającą jazz, córką barda Jacka Kaczmarskiego, aktualnie mieszkającą z córką Leną i mężem w Paryżu, rozmawia Artur Maciak.**

**Różne okoliczności sprawiły, że Pani rodzice postanowili żyć poza granicami Polski, w której władzę sprawowali przed laty komuniści. Urodziła się Pani w Niemczech, ale potem wyjechaliście do Australii...**

Moja matka i ojciec byli emigrantami politycznymi. Otrzymali azyl polityczny. Ojciec był we Francji, gdy wybuchł w Polsce stan wojenny. Postanowili nie wracać do kraju. Matka wcześniej na tzw. lewych papierach wyjechała z Polski. Znalazła azyl w Niemczech. Rodzice pracowali dla rozgłośni Radio Wolna Europa w Monachium. W tym mieście się urodziłam. Potem rodzice zdecydowali się na emigrację do Australii. Podczas procesu załatwiania wizy pomieszkivaliśmy krótko w Polsce. Kiedy miałam niecałe siedem lat, wylądowaliśmy w Australii.

**Jak dziewczynka mówiąca po polsku, urodzona w Niemczech, odnalazła się po drugiej stronie kuli ziemskiej? Zaczęła Pani wtedy chodzić do szkoły...**

Pamiętam, że byłam dosyć sfrustrowana wyjazdem. Jako siedmiolatka trafiłam do australijskiej szkoły publicznej, nie znając absolutnie słowa po angielsku. Pisać umiałam tylko po polsku, więc używałam polskich znaków, np. „ł” czy „ó”.

Na szczęście tak się złożyło, że mam zdolności do nauki języków. Po pół roku mówiłam płynnie po angielsku. Zaaklimatyzowałam się do tego stopnia, że po latach (jak skończyłam szkołę), moim językiem głównym stał się angielski.

W szkole w Australii trafiłam na świetnych pedagogów, którzy bardzo się starali, bym się zaaklimatyzowała. Trzeba wspomnieć, że Australia jest krajem wielokulturowym. Dla pedagogów obcowanie z dziećmi z innych środowisk, innych kultur jest codziennością. W Polsce rzadko w publicznych placówkach są dzieci, które pochodzą z innych środowisk i mówią innym językiem. I jeśli już się tam znajdują, to są trochę traktowane jak odmienicy.



**Jestem w stanie wyobrazić sobie, jak okropnie czują się ludzie, którzy muszą porzucić bezpieczne miejsce, jakim jest dom, wszystko co mają, kochają i uciekać, by się spotkać z ostracyzmem czy nienawiścią z tego powodu, że nie mają gdzie się podziać... To jest niehumanitarne, okropne, absolutnie niewybaczalne.**

**Czy w Australii manifestowała Pani szczególnie swoją narodowość?**

Nigdy przed 18. rokiem życia nie mieszkałam w Polsce. Nie kojarzyłam dzieciństwa z Polską ponad to, że spędzałam tu wakacje, że po polsku mówiło się u nas w domu, czytało się wiersze Juliana Tuwima i „Pana Tadeusza”. To wyniosłam jako kulturę domu, a nie jako kulturę, z którą się identyfikowałam w sensie narodowości. Aczkolwiek odczuwałam te korzenie, jednak przez to, że w Australii wszyscy tak naprawdę byliśmy skądś, były dzieci emigrantów z Anglii, z Indii, Bośni, Czech, z całego świata, tak naprawdę nie spotkałam się z tym, żeby dziecko czy młody człowiek manifestowali swe pochodzenie. A jednak coś sobie przypominam. Był chłopiec, który pochodził z rodziny aborygeńskiej, czyli rdzennych mieszkańców Australii©

**Ciekawi mnie, jak wyglądała konfrontacja Pani wyobrażeń o Polsce z realnymi sytuacjami, gdy przyjechała Pani na studia do łódzkiej Szkoły Filmowej.**



W Australii do szkół aktorskich bardzo rzadko przyjmowane są osoby zaraz po maturze. Między innymi dlatego wybrałam Polskę. Poza tym bardzo chciałam odkryć swoje korzenie, poznać kulturę, w której pracował i odnosił sukcesy mój ojciec. Trafiałam na fantastyczną uczelnię.

**Jacek Kaczmarski (1957–2004) – legendarny bard, polski poeta, prozaik, kompozytor, twórca tekstów piosenek, określany mianem barda Solidarności. Był głosem, pieśniarzem antykomunistycznej opozycji. „Mury”, „Nasza klasa”, „Obława” – to najbardziej znane jego utwory o tematyce społeczno-politycznej. Miał w swoim dorobku także wiele utworów o tematyce historycznej (m.in. „Ballada wrześniowa”, „Rejtan, czyli raport ambasadora”, „Sen Katarzyny II”, „Jalta”).**

Przyjechałam do Polski, mając 18 lat, to był 2006 rok. Miałam idealistyczne wspomnienia kraju z dzieciństwa: rodzina, dom w górach, babcia, święcenie pokarmów na Wielkanoc, unoszący się duch dziedzictwa poprzedniej epoki, widoczny na przykład w budownictwie, klimacie osiedli, miast. Polska zmieniła się jednak od tego czasu bardzo, stała się państwem typowo europejskim, z miastami niczym nieodbiegającymi od Paryża, Pragi, Monachium, Berlina. Spotykam się czasem z takim zjawiskiem, że młodzi ludzie czują się gorsi w zetknięciu ze studentami z zagranicy, to problem, który spływa pokoleniowo na młodych – niepotrzebnie! Młodzież mieszkająca i ucząca się w Polsce może spokojnie identyfikować się ze swoimi zagranicznymi rówieśnikami. Nasz kraj ma tak fantastyczną kulturę, program nauczania, że absolutnie nie ma powodu do kompleksów.

**Jako dorastająca dziewczyna zapewne często rozmyślała Pani o sprawie pochodzenia, narodowości i zadawała sobie pytanie „Kim jestem?”.**

To jest coś, co nas określa jako ludzi, odróżnia od zwierząt – to, że wielu z nas ma potrzebę świadomości, skąd pochodzimy. Tak jak dzieci adopcyjne chcą poznać rodziców biologicznych. To jest jakaś atawistyczna potrzeba – wiedzieć, skąd pochodzimy, by zrozumieć siebie i swoje zachowania. Gdy poznałam Warszawę, historię swojej rodziny, lepiej rozumiałam siebie, podłoże swoich predyspozycji, wrażliwości. Ucząc się

o przodkach, miejscu ich zamieszkania, dowiadujemy się również wiele o sobie. To jest taka droga do samorealizacji. Cała moja rodzina pochodzi z Polski. Gdy jestem w Warszawie, mieszkam na ogół na Muranowie. Chodzę ulicami, po których chodzili moi przodkowie. Jest miejsce na Umschlagplatzu, w którym zginęła cała rodzina mojej babci w czasie przymusowych wywózek ludzi do obozu zagłady w Oświęcimiu. To są miejsca, z którymi jestem związana pokoleniowo. To bardzo ważne – mieć miejsce na ziemi, o którym się wie, że jest nasze, że tu jest nasza przeszłość.

**Do Europy dotarli uchodźcy z Syrii, Afryki Północnej. Czy kiedykolwiek myślała Pani o sobie, że jest uchodźczynią?**

Nigdy nie pomyślałam, że jestem uchodźcą, bo też nigdy sama nie wyjeżdżałam z tego powodu, że zagrożone było moje życie. Ale wiem, że trzeba patrzeć na tę sytuację dość otwarcie i widzieć wszystkie aspekty. Przede wszystkim trzeba być świadomym tego, że jest ogrom ludzi, którzy uciekają nie dlatego, iż chcą, mają taki kaprys. Opuszczają swój kraj – bo muszą, chcą żyć. Jestem w stanie wyobrazić sobie, jak okropnie czują się ludzie, którzy muszą porzucić bezpieczne miejsce, jakim jest dom, wszystko co mają, kochają i uciekać, by się spotkać z ostracyzmem czy nienawiścią z tego powodu, że nie mają gdzie się podziąć... To jest nieludzkie, okropne, absolutnie niewybaczalne. Nie tego uczy nas religia czy ludzka uczciwość. Wypowiadam się emocjonalnie, bo mam sąsiadów, którzy są uchodźcami. Oni na szczęście znaleźli bezpieczny azyl, są cudowni, uczciwi, pracowici. Moi rodzice na dobrą sprawę też byli uchodźcami. Gdyby to oni spotkali się z tym, z czym spotykają się dziś Syryjczycy czy Afrykańczycy, to jakie byłyby moje losy?...

**Stan wojenny wprowadzono w Polsce 13 XII 1981 roku. Władze przejęło wojsko, by m.in. zdławić rosnący w siłę ruch demokratyczny, którego reprezentantem był Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Wielu aktywnych działaczy opozycji internowano (odizolowano, de facto zamknięto w więzieniach). W czasie stanu wojennego zginęło z rąk milicji i SB kilkadziesiąt osób. Początkowo nie działały telefony, nie można było bez pozwolenia swobodnie poruszać się z miasta do miasta. Obowiązywała godzina policyjna. Nie można było bez specjalnej przepustki poruszać się po mieście nocą. Prześladowania polityczne lub obawa przed nimi stały się głównym powodem emigracji wielu Polaków do Niemiec zachodnich, USA czy Australii.**